

Nadanie imienia Jana Szczepańskiego Kompleksowi Kulturalno-Sportowo- Rekreacyjnemu w Lubochni

Uroczyste nadanie imienia Kompleksowi Sportowo-Kulturalno-Rekreacyjnemu w Lubochni oraz odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Janowi Szczepańskiemu - Honorowemu Obywatelowi Gminy Lubochnia

W sobotę 9 czerwca podczas XI Lubocheńskiego Festiwalu Masła odbyła się podniosła i wzruszająca uroczystość nadania Kompleksowi sportowo-kulturalno-rekreacyjnemu, na którym odbywał się festiwal imienia Jana Szczepańskiego - wybitnego polskiego boksera, mistrza olimpijskiego i mistrza Europy w wadze lekkiej, Honorowego Obywatela Gminy Lubochnia. W uroczystości brali udział licznie zgromadzeni mieszkańcy Gminy, przybyli honorowi goście, w szczególności małżonka i rodzina wielkiego boksera, jego przyjaciele pięściarze, Wicemarszałek Województwa Łódzkiego, księża i wiele innych znamienitych osób.

Rozpoczynając uroczystość Tadeusz Józwik- Wójt Gminy w swoim wystąpieniu podkreślił jak wielkie znaczenie dla nas mieszkańców Gminy ma fakt, że tak znakomity i wybitny sportowiec i niezwykle człowiek wywodzi się z naszej lubocheńskiej ziemi, że nigdy o niej nie zapomniał i często odwiedzał miejsce w którym się urodził i wychował. *„Pragniemy dzisiaj uczcić pamięć Jana Szczepańskiego- wybitnego Syna Ziemi Lubocheńskiej i Honorowego Obywatela Gminy. Honorowe obywatelstwo Lubochni nie mogło być przyznane godniejszej osobie- wielkiemu i znakomitemu pięściarzowi, Mistrzowi Olimpijskiemu i Europy, wielokrotnemu mistrzowi Polski w boksie.-* podniósł w swym wystąpieniu Pan Wójt.

Po wystąpieniu Wójta zabrał głos Przewodniczący Rady Gminy Lubochnia -Tadeusz Skoneczny, który odczytał treść uchwały Rady Gminy Lubochnia w sprawie nadania imienia Jana Szczepańskiego Kompleksowi sportowo-kulturalno-rekreacyjnemu w Lubochni. Akt ten następnie wręczył na ręce Pani Wiesławie Szczepańskiej -małżonce mistrza olimpijskiego.

W dalszej części uroczystości miał miejsce kolejny podniosły moment - odsłonięcie ufundowanej przez samorząd i mieszkańców Gminy Lubochnia tablicy pamiątkowej poświęconej osobie patrona Kompleksu oraz upamiętniającej to ważne wydarzenie. Odsłonięcia tablicy dokonali: Wiesława Szczepańska - małżonka Jana Szczepańskiego, Dariusz Klimczak - Wicemarszałek Województwa Łódzkiego, Tadeusz Józwik - Wójt Gminy Lubochnia, Tadeusz Skoneczny - Przewodniczący Rady Gminy Lubochnia, oraz Jerzy Rybicki - mistrz olimpijski oraz wieloletni przyjaciel Jana

Szczepańskiego. Uroczystego poświęcenia tablicy pamiątkowej dokonał ks. Tomasz Bojanowski – proboszcz parafii Lubochnia, ks. Stanisław Kuć, były mistrz Europy w boksie w wadze muszej, oraz ks. Mirosław Mikulski – Kapelan Polskich Bokserów, który przyjechał na uroczystość wraz ze sportowcami.

Na tą okoliczność Przemysław Koch – aktor lubocheńskiego teatru działającego przy GCKiBP odczytał wspomnienia o Janie Szczepańskim, jego sukcesach i codziennym życiu, któremu towarzyszyła prezentacja zdjęć na telebimie. Podniosłego charakteru uroczystości nadał odśpiewany a capella przez chór Gminnego Centrum Kultury Hymn narodowy.

Pan Robert Lek wnuczek Jana Szczepańskiego złożył w imieniu całej rodziny podziękowanie władzom samorządowym za kultywowanie pamięci o jego dziadku, a Pani Wiesława Szczepańska wręczyła p. Wójtowi pamiątkowy dyplom Jana Szczepańskiego, który otrzymał za zdobycie tytułu vice mistrza Polski w boksie w roku 1958.

Data nadania imienia Komplexowi oraz ufundowania tablicy pamiątkowej przez samorząd Gminy Lubochnia nie jest datą przypadkową. Intencją samorządowych władz bowiem było aby wydarzenia te miały miejsce właśnie w 2018 roku. Rok ten jest dla nas Polaków bardzo ważny albowiem obchodzimy w nim Jubileusz 100-lecia odzyskania przez nasz kraj niepodległości. Dlatego też uroczystość nadania imienia i odsłonięcia odbywa się w tę wspańiałą rocznicę. Jest to piękny moment by podkreślić, że patriotyzm i oddanie naszej Ojczyźnie może odbywać się na wielu płaszczyznach, również na niwie sportowej.

Jan Szczepański, urodził się 20 listopada 1939 we wsi Małecz, gmina Lubochnia w rodzinie Wincentego i Heleny Milczarków, absolwent Technikum Mechanicznego w Zduńskiej Woli, gdzie nauczyciel (Tomasz Lasota) po raz pierwszy włożył mu bokierskie rękawice.

- Wcześniej nie interesowałem się sportem. To był przypadek. Nauczyciel wuefu Tomasz Lasota przyniósł rękawice, a kiedy je założyłem, to od razu mi się spodobały. Pociągnęło mnie do boksu - wspomina początki przygody z szermierką na pięści.

Pierwszym klubem Szczepańskiego był Włókniarz Zduńska Wola. Potem trafił do Pilicy Tomaszów Mazowiecki, a stamtąd do Legii Warszawa, w barwach której osiągał największe sukcesy.

„Był to taki typowy warszawski „Gavroche” – szczupły, niewysoki, zbudowany harmonijnie. Nie miał specjalnego „zdrowia” (bokserzy określają w ten sposób siłę i wytrzymałość), natomiast bardzo łatwo przyswajał sobie technikę. Był szybki w ruchach bardzo elastyczny. Jego boks był elegancki i płynny, a popisową akcją był lewy prosty, szybki i celny, zadawany z charakterystycznym doskokiem” – tak charakteryzował Jana Szczepańskiego Jacek Wasilewski w książce „Złote lata polskiego boksu”.

Mając zaledwie 22 lata pojechał na swoją pierwszą wielką imprezę. Znalazł się w reprezentacji Polski na mistrzostwa Europy w Belgradzie (1961). Tam jednak nie zdobył medalu.

Szczepański, choć był niedoceniany we własnym środowisku i uznawany przez wielu za beztalencie, nie przejmował się tymi głosami, tylko wciąż podnosił swoje umiejętności. Na krajowym podwórku nie miał sobie równych. W 1963 roku odniósł nawet spory sukces. Startując w wadze piórkowej na mistrzostwach Armii Zaprzyjaźnionych w Łodzi pokonał mistrza olimpijskiego z Melbourne (1956), świetnego radzieckiego boksera Władimira Safronowa. Ponownie trafił więc do reprezentacji, w której wystąpił w wielkim meczu Polska – ZSRR, przegrywając przez techniczny nokaut w drugiej rundzie ze Stanisławem Stiepaszkinem, który był wówczas niepokonanym bokserem w Europie.

Wtedy jednak los zakpił ze Szczepańskiego. Podczas rutynowych badań pięściarskiej kadry, lekarze

stwierdzili u niego wrodzoną wadę serca. Dostał zakaz uprawiania sportu. To zabrzmiało dla niego jak wyrok śmierci.

- To był dla mnie ciężki okres. Zerwałem z boksem, który kochałem. To było dla mnie trudne, bo wydawało mi się, że poza boksem nie potrafię robić nic więcej, choć człowiek powinien być przygotowany na wszystko. Byłem chyba za słaby psychicznie. Załamane się - przyznaje po latach Szczepański.

Wprawdzie klub zaoferował mu pracę. Dostał pracę w sztabie i został żołnierzem. Mimo tego pięściarz przechodził poważny kryzys.

Tak było przez cztery lata. Każdy dzień wypełniony był pracą i niezłomnym dążeniem do powrotu na ring. Tym bardziej, że Szczepański posadzał lekarzy o błąd przy ocenie jego stanu zdrowia.

- Moim zdaniem byłem po prostu przetrenowany. Za dużo trzymałem wagę i przez zbyt długi czas i przez to mięsień sercowy dostawał dodatkowy skurcz. I tylko to. Przecież wciąż żyję i nie mam żadnej wady serca - śmieje się teraz 73-letni emeryt.

Ale wtedy nie było mu do śmiechu. Na szczęście jednak w 1968 roku Szczepański jeszcze raz wymusił badania w przychodni sportowo-lekarskiej. Okazuje się, że stał się cud! Szmery serca ustały, arytmia cofnęła się. Lekarze zmieniają decyzję i zezwalają Szczepańskiemu na wznowienie treningów. Podobno medycyna zna takie przypadki.

Przygarnął go ponownie macierzysty klub - Legia. Po dwóch miesiącach miał znów „powtórny debiut” w lidze, podczas którego oczarował wszystkich. Zaprezentował się jako bokser perfekcyjny technicznie, jak prawdziwy „czarodziej ringu”. Punktował z obu pięści.

„Praca jego nóg stała się teraz jeszcze lepsza, a ciosy proste były tak szybkie i precyzyjne, że przypominały akcje szermiercze” - pisał w swej książce Jacek Wasilewski.

- Czy wróciłem odmieniony? Inaczej walczyłem? Nie. To było to samo, co wcześniej. Byłem technicznym zawodnikiem. Byłem doświadczony przez los i to chyba wpłynęło na mnie. Nie wiem czy odważniej boksowałem. To trudno powiedzieć, ale na pewno nie straciłem nic na formie, choć wielu przekreśliło moje szanse na powrót do ringu po tylu latach przerwy - opowiada.

Zdarzały mu się jednak potknięcia. W 1970 roku został bowiem posłany na deski przez Jana Żeleźniaka z Turowa.

W 1971 roku Feliks Stamm nie miał wątpliwości, że to Szczepańskiego trzeba wysłać na mistrzostwa Europy do Madrytu w wadze lekkiej. Tym samym powrócił on na międzynarodową arenę po dziesięciu latach przerwy, mając już 31 lat.

W stolicy Hiszpanii nie zawiódł. Pokonał kolejno czterech przeciwników ostro i mocno bijących, atakujących non stop - Włocha Caprettiego, reprezentanta Turcji Tatara, Rosjanina Chromowa oraz w finale Rumuna Antonio Vasile. Z tym ostatnim wygrał na punkty 3:2. Wspaniały sukces skazanego, przed 10 laty, na kpiny boksera.

W sierpniu 1971 roku w Warszawie doszło do pojedynku Polski z USA. Szczepański jednak przegrał swoją walkę przez pęknięty łuk brwiowy. To był początek kolejnych porażek tego zawodnika.

Miesiąc później wystartował w mistrzostwach Polski w Katowicach. Oklaskiwany gorąco w pierwszych walkach, został wygwizdany przez publiczność w czasie finałowego pojedynku. Zdobył jednak mistrzostwo Polski.

W kwietniu 1972, a więc w roku olimpijskim, Szczepański został powołany na przedolimpijskie zgrupowanie kadry, zaś w kwietniu miał wystartować w kolejnych mistrzostwach Polski, które były zarazem generalną eliminacją przedolimpijską. Jednak 16 kwietnia, w dniu rozpoczęcia mistrzostw Polski w Nowej Hucie, niczym grom z jasnego nieba, zostaje mu zakomunikowana decyzja lekarska: niewydolność serca! Koniec z boksem! Na szczęście trwa to tylko miesiąc.

Po rozmowie z szefem klubu, pułkownikiem Kazimierzem Konarskim, Szczepański codziennie przychodzi do szpitala na pedałowanie na cykloergometrze. Po przekręceniu odpowiedniej liczby kilometrów, biorą mu krew, badają. Wreszcie jest diagnoza: uprawianie sportu nie jest przeciwwskazane!

Szczepański wraca do treningu, chcąc jak najszybciej nadrobić stracony czas. Ostatecznie udaje mu się zakwalifikować na igrzyska. W Monachium (1972), mając 33 lata, wystąpił na swojej pierwszej olimpiadzie i to w dodatku będąc kapitanem drużyny bokserskiej.

W Monachium Szczepańskiego dopada jednak kolejny pech. Na wierzchu prawej ręki, zaraz w pobliżu kostek, formuje się bardzo bolesny wrzód. Do pierwszej walki z Sudańczykiem Marchlo nie zostawało zaledwie kilka dni, więc Szczepański postanowił przyspieszyć pęknięcie wrzodu. Poszedł na salę treningową, założył na chorą rękę lekkie rękawice i postanowił rozbić czyrak. Podziałało, ale ręka straszliwie spuchła. „Coś ty narobił” – powiedzieli lekarze, którzy natychmiast zaaplikowali antybiotyk, przed którym Szczepański się bronił, bo zdawał sobie sprawę, że osłabi on jego kondycję.

Najgorsze jednak było przed nim, bo przecież musiał go jeszcze zbadać lekarz Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, by wydać decyzję o dopuszczeniu do walki. Oglądając wrzód i opuchliznę naciska mocno na rękę Polaka, Szczepański ani drgnie. Decyzja: Jak chcesz to boksuj, ale jesteś na przegranej! Jedną ręką nikt nie wygrał olimpiady.

W walce z Sudańczykiem Szczepański raz po raz uderzał lewą ręką, a gdy raz trafił prawą posłał przeciwnika na deski. Kolejna walka jednak już za dwa dni z silnym Amerykaninem Jamesem Busceme, który boksował z odwrotnej pozycji. Szczepańskiemu potrzebna była więc sprawna prawa ręka.

Zaraz po walce z Sudańczykiem dr Janusz Garlicki przeciął więc wrzód. Blizna po cięciu była spora – jakieś dwa, trzy centymetry.

- Chyba ten doktor Moskwa, który tak mi wcześniej zaszkodził, postarał się o to, by nie było dokładnego badania. Zajrzeli tylko w gardło, a przez ręce przewiesiłem ręcznik. Nie sprawdzali mi stawów i rąk. To chyba była jego zasługa. Najpierw dał mi zakaz, a potem mi się zrewanżował – wspomina Szczepański.

Polak, szafując ostrożnie prawą ręką wygrał z Amerykaninem. W kolejnej rundzie uporał się z Irlandczykiem Charlesem Nashem, wygrywając przez dyskwalifikację w pierwszej minucie i piętnastej sekundzie III rundy.

W półfinale Polak miał się spotkać z Kenijczykiem Samuelem Mbuguą, który w ćwierćfinale zwyciężył „króla nokautu”, Norwega Svena Paulsena. Zawodnik z Afryki miał jednak pęknięty obojczyk, który wyeliminował go z dalszej rywalizacji.

W finale przeciwnikiem Szczepańskiego był Węgier Laszlo Orban, wychowanek mistrza nad mistrze, Laszlo Pappa.

W pierwszej rundzie Polak trzymał rywala na dystans lewym prostym. W drugim starciu próbował

skontrować i trzy razy ładnie trafił rywala. Trzecia runda to atak non stop Szczepańskiego, który udaną końcówką przypieczętował jednogłośnie zwycięstwo, zdobywając upragnione olimpijskie złoto!

- Mimo wszystko nie byłem pewny wyniku, czy jemu dadzą zwycięstwo, czy mnie. Orban za to był pewny! Widzę, że Papp zadowolony i już mu mówi: wygrałeś. Pograttulowałem i podziękowałem mu za walkę jeszcze przed ogłoszeniem wyników, ale widzę, że on zbyt pewny jest swego i mówi do mnie, że wygrał. Ja nic, pomyślałem sobie - poczekaj, ty ośle, jakżeś ty bił? Nie tak, jak trzeba! No i moje na wierzchu, słyszę swoje nazwisko, moją do góry podnoszą rękę! - wspominał po latach Szczepański. - Chyba miałem zakodowane w głowie, że muszę odnieść sukces. Poza tym kochałem boks. - dodał.

Po tym wielkim sukcesie dostał propozycję wzięcia udziału w przygotowaniach do igrzysk olimpijskich w Montrealu. Odmówił jednak. Wiedział, że i tak na olimpiadę nie pojedzie, bowiem istniał wówczas przepis o bezwzględny wycofaniu boksera z ringu po ukończeniu 35. roku życia.

- Miałem 35 lat, kiedy wystartowałem w mistrzostwach Polski, na których uznano mnie za najlepszego zawodnika. To był mój triumf. Mogłem odejść z godnością - podkreśla.

Dodać warto, że mistrz olimpijski, ostatni z „lekkiej kawalerii” polskich pięściarzy był 6-krotnym mistrzem Polski w wadze lekkiej (1962, 1963, 1969-1971, 1974), 6-krotnym drużynowym mistrzem kraju w zespole Legii (1960/61, 1961/62, 1962/63, 1968/69, 1971, 1973) i 15-krotnym reprezentantem Polski w meczach międzypaństwowych 1961-1973 (8 zwycięstw i 7 porażek). Zwycięzca Turnieju Przedolimpijskiego Polskiego Związku Bokserskiego, „Trybuny Ludu” (1961, 1963) i turnieju „Czarne Diamenty” (1972) w kat. lekkiej. Stoczył 290 walk z których wygrał 251, 15 zremisował i 24 przegrał.

Po zakończeniu kariery został trenerem Polonii Warszawa, a także KSZO Ostrowiec Świętokrzyski.

Zasłużony Mistrz Sportu, odznaczony m. in. dwukrotnie złotym Medalem za Wybitne Osiągnięcia Sportowe i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Uhonorowany nagrodą im. Aleksandra Rekszy w 2002 roku.

W 1976 roku wystąpił w filmie Marka Piwowskiego „Przepraszam, czy tu biją?”, w którym wcielił się w rolę inspektora Górnego. W tym samym roku zagrał główną rolę w filmie „Powrót” Filipa Bajona. Kilkanaście lat później zagrał jeszcze w „Uprowadzeniu Agaty” w reżyserii Marka Piwowskiego.

Od 2014 roku na podstawie Uchwały Rady Gminy Lubochnia posiada tytuł Honorowego Obywatela Gminy Lubochnia.

Zmarł 15 stycznia 2017 roku, w wieku 77 lat. spoczął na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach.

Jan Szczepański zostawił żonę Wiesławę, córkę Marzenę, syna Grzegorza, wnuczęta Roberta, Natalię, Cezarego, Oliwie oraz Jana oraz prawnuczki Zuzannę i Marcelinę.

„Boks był i jest moją miłością” - Jan Szczepański

Wykorzystano fragmenty wywiadu Tomasza Kalemba Eurosport.onet.pl, wikipedia.org, archiwum rodzinne.